

*Krzysztof Wielecki**

Polska i Unia Europejska: problemy socjologiczne

Aspiracje Polski do członkostwa w Unii Europejskiej oznaczają konieczność dokonania głębokich przemian w naszym kraju. Generalnie rzecz polega na tym, iż w Unii obowiązują pewne standardy prawne, ekonomiczne, polityczne i inne, które Polska musi spełnić aspirując do członkostwa we Wspólnotach. Jednak chodzi nie tylko o to, aby zaspokoić żądania UE. Mamy zamiar znaleźć się w pewnym systemie i niezbędne jest pomyślnie włączenie się do niego. Mam tu na myśli przede wszystkim system społeczny i nim będę się w tym artykule zajmował. Jestem świadom ścisłego związku procesów ekonomicznych, politycznych, kulturowych, prawnoinstytucjonalnych ze społecznymi. Stoję jednak na stanowisku, iż podstawą ludzkiego życia jest zbiorowość społeczna, zaś prawo, gospodarka i polityka są różnymi sferami działalności społeczeństw, które mają spełniać pewne funkcje w stosunku do ogółu obywateli i poszczególnych jednostek ludzkich.

Zatem Polska ma się dostosowywać nie tylko w sensie spełniania pewnych wymogów proceduralnych, ale również w sensie głębszym. Myślę bowiem, iż ewolucja państw Europy Zachodniej i Unii Europejskiej ma pewien głębszy sens, opierając się na fundamentach, wobec których zmienne normy i standardy spełniają funkcję wtórną. Pragnę poświęcić tej kwestii nieco uwagi w niniejszych rozważaniach, ponieważ warto wiedzieć, jaka jest owa fundamentalna logika skomplikowanych i czasem bardzo niekonsekwentnych procesów zachodzących w Unii. Załóżmy, że potrafimy trafnie określić ową „filozofię” Unii. Wtedy łatwo powiedzieć, iż Polska ma się tak przeorganizowywać, aby umieć dostosować się do owej europejskiej „filozofii” społecznej.

Problem jednak w tym, że zarówno w naszym kraju, jak i w Unii Europejskiej zachodzą bardzo znaczące zmiany, poniekąd niezależne od naszych

* Dr **Krzysztof Wielecki** – dyrektor szkół Stowarzyszenia Kultury i Edukacji; współpracownik Centrum Europejskiego Uniwersytetu Warszawskiego.

aspiracji członkowskich. Program dostosowywania się, zarówno w wąskim, jak i w tym szerokim sensie, pozostaje w ważnej relacji z procesami, które dominują nad życiem w Unii oraz tymi, które dominują nad życiem w Polsce. Będę usiłował scharakteryzować te procesy i ukazać, na jakie komplikacje natrafiać musi proces dostosowawczy przebiegający w tych warunkach.

Sądzę, że wiele chaosu w obrębie państw i społeczeństw Unii powodują głębokie przemiany zachodzące na całym świecie pod wpływem rewolucji cywilizacyjnej. Przemiany te są najgłębsze i wszechstronne w krajach, które pod względem cywilizacyjnym są najbardziej zaawansowane. Są też inne przyczyny kryzysu ładu społecznego, który jest fundamentem Unii Europejskiej. Niektóre przejawy tego kryzysu są skutkami ubocznymi mechanizmów spełniających poza tym bardzo pozytywne funkcje, inne zaś są efektami czynników, które uruchomiły korzystne procesy w tworzeniu się porządku społecznego, ale już spełniły swoją funkcję. Dziś zaczynają one nawet szkodzić, a w każdym razie wymagają reformy lub zastąpienia przez inne mechanizmy, bardziej nowoczesne i lepiej dostosowane do obecnych wyzwań.

Polska żyje także pod ciśnieniem owej cywilizacyjnej rewolucji, choć ze względu na opóźnienie ekonomiczne, edukacyjne i technologiczne, dotyka ona nas w mniejszym stopniu. Natomiast najpoważniejszym naszym problemem jest tzw. transformacja społeczna. Temu zjawisku także poświęcę nieco miejsca w niniejszym artykule.

Moim podstawowym celem jest nakreślenie zarówno niektórych makrospołecznych aspektów rozwoju integracji europejskiej, jak również polskiej transformacji w kierunku demokracji liberalnej oraz wejścia Polski do systemu społeczeństwa europejskiego. Przy okazji warto też, jak mniemam, zastanowić się, czy istnieje lub bodaj powstaje europejski ład społeczny i społeczeństwo Europy.

„Filozofia” integracji europejskiej

XX wiek przyniósł społeczności europejskiej wyjątkowo dramatyczne doświadczenia. U początku najbardziej haniebnych kart wspólnej historii, obok tragicznych i niezwykle głębokich kryzysów ekonomicznych, były ruchy totalitarne. Poraziły one tzw. kulturalne narody Europy głębią barbarzyństwa i przekonały, że nieuniknioną konsekwencją tej formy ustrojowej jest wojna.

Ci, którzy przeżyli obie wojny światowe do końca swoich dni obarczeni będą pewnym kompleksem. Następne pokolenia też nieprędko ostatecznie się z niego otrząsną. Długo jeszcze zapewne określenia: Żyd, Polak, Niemiec, Rosjanin będą miały znaczenie uwikłane w tamten historyczny kontekst.

Pokój stał się więc najważniejszą wartością powojennej Europy. Świadomość zaś, że konflikty światowe miały swoje przyczyny przede wszystkim ekonomiczne i ustrojowe, kazała głębiej myśleć o podstawach powojennego życia.

Te tragiczne doświadczenia sprawiły, że demokracja i gospodarka rynkowa traktowane są jako jedne z najważniejszych filarów powodzenia współczesnego świata. Zrozumiano, że nie ma gwarancji dla pokoju poza demokracją liberalną i kontrolowaną gospodarką rynkową. Trzecim takim filarem jest integracja europejska. Jednak trzeci filar nie istnieje bez dwóch poprzednich.

Nie tylko pamięć wojen i totalitaryzmów skłania do integracji. Niebłahą przyczyną była powojenna sytuacja w Europie i na świecie.¹ Związek Radziecki, który poniósł w wojnie ogromne straty, stał się jej politycznym zwycięzcą, dążącym z determinacją do eksportu swojego ustroju do innych państw świata i rozszerzenia swoich międzynarodowych wpływów. Dążenia ZSRR wymusiły współpracę państw Europy Zachodniej, które nie życzyły sobie podobnego „importu”. Lęk przed radziecką ekspansją był bardzo ważnym czynnikiem żywotności idei integracji europejskiej.

Obecnie jednak ważniejszą rolę odgrywa rozwój sytuacji w świecie. Europa traci na znaczeniu. Politycznie już od dawna nie jest potęgą, która dyktowałaby warunki na scenie światowej i umiała narzucić swoje interesy społeczności globalnej. Małe kraje Europy pojedynczo nie mają wielkich szans ekspansji gospodarczej. Można by wymienić wiele czynników osłabiających pozycję światową krajów europejskich. W każdym właściwie przypadku antidotum jest integracja.

Piszę o rzeczach dość oczywistych, ale ta oczywistość właśnie jest zdobyczą drugiej połowy XX wieku w Europie i ona leży u podstaw procesów integracyjnych. Powtórzę: demokracja liberalna, kontrolowana gospodarka rynkowa i integracja europejska, są to trzy podstawowe filary powojennego porządku społecznego w zachodniej części naszego kontynentu. Do tego właśnie porządku pragniemy dołączyć; on też leży u podłoża rozmaitych rozwiązań prawnych, politycznych, norm i systemów wartości. Poświęcę im obecnie nieco miejsca.²

Spróbujmy skrótowo określić na czym miałyby współcześnie polegać istota demokracji. Demokracja to nie tylko brak cenzury i wielość partii politycznych. Owszem, to są jej warunki konieczne, ale niewystarczające. Demokracja nie oznacza też, że każdy może mówić i robić, co i gdzie mu się podoba.

Demokracja jest kompromisem społecznym, który poprzez rygory prawa strzeże tego, co wchodzi w zakres umowy społecznej, pozostałe sfery życia

¹ Szerzej patrz K. Wielecki, *Wprowadzenie do problematyki integracji europejskiej* w: *Integracja europejska: fakty, problemy, poglądy*, red. K. Wielecki, Warszawa 1994.

² Więcej na ten temat w: K. Wielecki, *Wprowadzenie do problematyki integracji europejskiej*, Warszawa 1998.

pozostawiając obywatelom. Ugoda, która od momentu jej zawarcia znajduje się poza zasięgiem codziennej dyskusji, pozwala na równowagę społeczną, niezbędną, aby ludzie mogli spokojnie żyć, a państwo wykonywać swoje funkcje. Równowaga ta możliwa jest dzięki temu, że większa część społeczeństwa podziela zasady, które stanowią jej fundament. Są one skodyfikowane w podstawowym dla państwa i obywateli akcie prawnym – konstytucji.

Demokratyczna ugoda obejmuje zakresy trójwładzy: ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej. W zakresie, który jest określony konstytucją, organa władzy nie są ograniczone w swoich funkcjach. Nie jest też jednak możliwe przekraczanie kompetencji, co chroni cały system polityczny i państwo przed autokracją oraz próbami naruszania umowy społecznej. Równowaga odnawiana jest przez wybory, oddające władzę w ręce tej partii, która uzyskała poparcie większości wyborców. W ten sposób każdy obywatel może wyrazić swoją wolę.

Niezwykle ważnym elementem systemu demokratycznego jest tzw. czwarta władza, czyli środki masowego przekazu. Ich wielki wpływ na ludzkie postawy i wybory czyni z nich potężny instrument panowania, czasem nawet niebezpieczny, a zawsze – kontrolujący poczynania władzy. Demokracja zakłada więc istnienie niezależnych mediów, których wolność mogą ograniczać jedynie zasady konstytucji.

Podstawą demokracji jest równość ludzi. Oczywiście tylko pod dwoma względami, gdyż we wszelkich innych sprawach ludzie różnią się w sposób naturalny, a demokratyczne państwo nie ma nawet prawa, by w takie sfery wchodzić. Równość dotyczy więc jedynie prawa i polityki. Wszyscy ludzie są równi wobec prawa, a zatem ani majątek, ani urodzenie czy stanowisko nie mogą być powodem stosowania odmiennych zasad. Państwo ma zaś obowiązek chronić tę regułę społeczną. Wszyscy są równi w sensie politycznym. Oznacza to, iż po spełnieniu warunków konstytucyjnych wszyscy mają prawo głosić swoje poglądy polityczne, a także brać udział w życiu politycznym (bierny lub czynny) na takich samych zasadach, jak inni obywatele.

U podstaw demokratycznego kompromisu leży kilka żelaznych zasad.

Należy do nich przede wszystkim zasada poszanowania jednostki, która cieszy się pełną swobodą w ramach istniejącego prawa. Prawo zaś ogranicza wolność obywateli tylko w zakresie zupełnie niezbędnym do utrzymania kooperacji całego społeczeństwa i ochrony praw oraz wolności jednych ludzi (w tym mniejszości) przed zakusami innych. To prawo, minimalnie wymagające od obywateli, jest za to przestrzegane z całą nieustępliwością. Wszyscy też, jak wspominaliśmy, podlegają mu w równym stopniu. Prawo może być i jest zmieniane, ale wyjątkowo i w szczególnym trybie. Na straży jego przestrzegania

stoją niezależne sądy, dzięki czemu jest ono chronione przed ingerencjami władzy i naciskami populistycznymi.

W życiu społeczeństwa ścierają się dwie przeciwne tendencje. Utrzymanie niezbędnego poziomu kooperacji wśród obywateli narzuca rygory organizacyjne, wymusza powstawanie odpowiedzialnych instytucji (przede wszystkim państwa), wymaga oddelegowania osób i kompetencji, przyznania środków umożliwiających egzekwowanie współdziałania. Jest to problem władzy.

Gdy już pojawiają się ludzie i grupy sprawujące władzę, wykazują one naturalną tendencję do kumulowania wpływów, środków i instrumentów do pełnienia tej władzy. Elity władzy dążą w sposób nieunikniony do poszerzania swego panowania. Można zaryzykować twierdzenie, iż każda elita władzy wykazuje w sposób konieczny tendencję do stałego maksymalizowania posiadanej władzy, tym bardziej więc do przekraczania poziomu niezbędnego do owej kooperacji. Nawet gdyby kiedykolwiek w przeszłości lub przyszłości zaszły przypadki przeczące tej regule, lepiej uznać z góry, że jest ona bezwyjątkowa.

Jednym z podstawowych zadań demokracji jest właśnie obrona przed tymi nieuniknionymi zakusami panujących. Tu tkwi istota podziału władzy i niezależności sądów. Dlatego też demokracja jest ustrojem, w którym rządzący są wybierani przez społeczeństwo i przez nie kontrolowani. Ludzie władzy mają – jak wszędzie i zawsze – „niezdrowe apetyty”, ale istnieją mechanizmy utrudniające lub wręcz uniemożliwiające autorytarne praktyki. Jest to możliwe jedynie w demokracji, co stanowi jedną z przyczyn jej wyższości nad innymi ustrojami.

Zadaniem demokracji jest bronić wolności jednostek i społeczeństwa przed nieuzasadnionymi zamachami na nią instytucji władzy. Ale wolności tej nie zagrażają wyłącznie rządzący. Bodaj jeszcze bardziej niebezpieczna jest presja społeczności lokalnych, grup sąsiedzkich itp., czyli różnego typu związków nieformalnych. Żadna władza nie jest w stanie uruchomić tak skutecznych mechanizmów infiltracji i nacisku, jak tzw. kontrola społeczna.

Szczególny dyskomfort grozi ludziom lub grupom odbiegającym od przeciętności: kalekom, mniejszościom politycznym, narodowym itp. Działania zagrażające indywidualności, czyli wolności jednostek, mierzą w podstawową zasadę ładu demokratyczno-liberalnego.

Powojenny ład społeczny jest chroniony przed podobną patologią przez wartości liberalne. Należy do nich przede wszystkim poszanowanie wolności człowieka. Prawa człowieka są przedmiotem największej troski w państwach Unii Europejskiej oraz w samej Unii, są one skodyfikowane, istnieje cały system instytucji chroniących obywateli, których prawa zostały naruszone. Unia stwarza nawet możliwość odwoływania się do jej instancji obywatelowi lub całej grupie obywateli, jeśli w danym kraju naruszono prawa człowieka,

a poszkodowany wyczerpał wszelkie dostępne i zgodne z prawem krajowym sposoby obrony. Decyzja powołanej do tego instytucji unijnej jest wiążąca.

Wolność jednostki przejawia się w swobodzie czynienia tego, co prawem nie jest zabronione, prawo zaś reguluje tylko te sfery życia obywateli, które mają znaczenie dla pomyślności ogółu. Prawo więc nie ogranicza ludzi bardziej niż jest to niezbędnie konieczne, a zarazem jest instrumentem chroniącym człowieka przed ograniczeniami wolności ze strony instytucji, grup nieformalnych czy innych osób.

W demokracji liberalnej szczególne funkcje przypadają państwu jako formie suwerennego organizowania się społeczeństwa zamieszkującego dane terytorium, ukształtowanego we wspólnej tradycji kulturowej, nastawionego na realizację celów nadrzędnych (trwanie, rozwój, ekspansja), zwiększającego szanse życiowe obywateli.

Państwo zatem w swoich funkcjach wewnętrznych ma regulować i stabilizować wynegocjowany oraz społecznie podzielany kompromis pomiędzy roszczeniami podmiotowymi obywateli i grup społecznych. Wydaje się, że tego typu koncepcja zdobywa sobie uznanie wśród intelektualistów, polityków i strategów Europy Zachodniej. Ma ono odbicie m.in. w idei regionalizacji, rozbudowie społeczeństwa obywatelskiego, w tym demokracji lokalnej.

Państwo powinno jednak pełnić jeszcze jedną funkcję wobec demokratycznego społeczeństwa: chronić, na mocy demokratycznie stanowionego prawa, obywateli i grupy społeczne przed społeczeństwem obywatelskim, gdyby – niezgodnie z prawem – ograniczało ono ich podmiotowość ponad granicę określoną interesem podmiotowości społecznej (co, jak już wspominaliśmy, jest także możliwe).

Gospodarka rynkowa jest drugim fundamentem funkcjonowania Unii Europejskiej. W krajach Europy Zachodniej ma ona bardzo odległe w czasie tradycje. Swoboda działalności ekonomicznej i względna niezależność gospodarki od sfery polityki to zasady, o które walczono od czasów rewolucji angielskiej i francuskiej. Ich ugruntowana tradycja przejawia się również w tym, że w sprawach gospodarczych decyduje rynek, a nie decyzje polityczne władców lub presja ludu.

Ta niezależność sprawia, że bez względu na zapatrywania polityczne elit pozostających u władzy, ludzie mają co jeść i mają pracę. Dla rynku jest do pewnego stopnia obojętne, kto przegrał wybory, a kto je wygrał, rynek i tak rządzi się swoimi prawami. Stabilność gospodarcza państw zależy od tego właśnie, czy nikt nie interweniuje nadmiernie w prawa rynku. Pierwszym obowiązkiem każdego rządu jest zatem chronić rynek przed pozarynkowymi ingerencjami; drugim zaś, to stwarzać warunki do rozwoju gospodarczego.

Naturalnie państwo musi posiadać środki na spełnianie swych funkcji, a jedynym ich źródłem jest gospodarka. Państwo może więc i powinno czerpać

pieniądze na swój budżet z rynku. Może też i powinno dbać o to, by działalność gospodarcza nie naruszała pewnych ogólnych zasad moralnych i ustrojowych. Przedsiębiorcy muszą więc przestrzegać prawa, w tym również praw socjalnych pracowników, muszą przestrzegać norm technologicznych, które chronią zdrowie i życie pracowników oraz konsumentów itp.

Istota ustrojów opartych na gospodarce rynkowej polega więc na zachowaniu pewnej równowagi. Gospodarka powinna mieć tyle ograniczeń, aby społeczeństwa miały z nich pożytek i aby nie była ona destrukcyjna. Musi mieć ona tyle swobody, aby mogła się dynamicznie rozwijać. Gospodarka rynkowa oparta na kapitalistycznej formie własności nie jest, w przeciwieństwie do komunistycznej, produktem teorii wcielonej na siłę w życie. Naturalnie ona także ma swoją teorię, ale w większej części jest wynikiem uczenia się społeczeństw przez całe wieki. Kapitalizm i gospodarka rynkowa doskonalili się metodą prób i błędów. Kosztowały one niemało – kryzysy gospodarcze lat 20. i 30. były bardzo ważnymi przyczynami drugiej wojny światowej. One też w pewnym stopniu wywołały totalitaryzmy, o czym była już mowa. Nic też dziwnego, że kontrola mechanizmów rynkowych, która ma chronić przed tego typu nieszczęściami, jest istotnym elementem europejskiej „filozofii” gospodarczej i społecznej.

Podobnie jest z poziomem dopuszczalnej interwencji w prawa rynku. Ortodoksyjni liberałowie wierzą, za Adamem Smithem, w „niewidzialną rękę rynku” oraz państwo „nocnego stróża”, czyli ufają, że byle państwo nie przeszkadzało, to zupełnie wolny rynek sam sobie poradzi. Niestety, tak nie jest. Dlatego nigdzie, w żadnej gospodarce rynkowej, nie ma całkowitej wolności dla gospodarki. Chodzi jedynie o to, czy ingerencja państwa nie blokuje wzrostu ekonomicznego w dłuższej perspektywie i czy czyni się to metodami zgodnymi z regułami prawa oraz gospodarki kapitalistycznej.

Te dwa filary wyznaczają podstawy integracji europejskiej, która w moim przekonaniu jest przede wszystkim próbą tworzenia wspólnoty społecznej przez ludzi, których wiele dzieli i którzy bardzo się między sobą różnią. To nie jest łatwa rzecz uczynić z różnic siłę pozytywną. Często nawet w rodzinie trudno o porozumienie i zgodę. Jak mogłoby to być możliwe w Europie, którą zamieszkują miliony tak bardzo odmiennych ludzi? Jedyłą podstawą integracji może być tylko wspólne spoiwo, którego socjologowie zwykli szukać w sferze interesów, tradycji i kultury, dość ważne, by mieć siłę przeciwważenia sił odśrodkowych.

Europejczycy powinni blisko ze sobą współpracować, gdyż żyją na wspólnej ziemi i są na siebie niejako skazani. Jak bardzo jest to trudne, dowodzi historia. Nadzieję, że trzecie tysiąclecie nowej ery przyniesie spełnienie marzeń o pokoju, dobrobycie i poszanowaniu praw człowieka w Europie można urzeczywistnić. Obecne procesy integracji są bardzo zaawansowaną i udaną,

a zarazem bezprecedensową próbą. Dziś Europa zjednoczona w Unii Europejskiej to przestrzeń pokoju, rozwoju gospodarczego, szacunku dla człowieka i najbardziej fundamentalnych ludzkich wartości, jakie utrwaliły się w starej wspólnej kulturze. Warto zastanowić się nad głównymi procesami, którym to Europa zawdzięcza, a także nad tym, czy z punktu widzenia Europy Zachodniej możliwe jest zachowanie zdobyczy integracji bez rozszerzenia Unii. Przypuszczam, że nie. Zupełnie zaś jestem pewny, iż z polskiego punktu widzenia członkostwo w Unii jest wielką szansą udziału w jej osiągnięciach.

Rozważania o wolności, demokracji i społeczeństwie obywatelskim pozostałyby zapewne przedmiotem marzeń garstki humanistów, gdyby nie konkretne mechanizmy prawne i ekonomiczne, które sprawiły, iż dziś w Europie te teoretyczne pojęcia stały się jednym z najpoważniejszych problemów praktycznych. Mechanizmy te wytworzyły pewien klimat etyczny, spowodowały trwałe zmiany w systemie wartości.

Integracja państw w Europie Zachodniej po drugiej wojnie światowej sprawiła, iż politycy, prawnicy, socjologowie, ekonomiści i politolodzy zadają sobie pytanie: czy obecny system organizowania się społeczeństw jest adekwatny do wyzwań, przed jakimi one stanęły? Szczególnie krytykowanymi instytucjami są państwa.

W istocie pojawiły się dwa odmienne stanowiska. Pierwsze, iż wszelkie procesy integracyjne są możliwe, jeśli nie naruszają integralności państwa, które jest wartością najwyższą. Zwolennicy tej idei opowiadają się za koncepcją tzw. Europy Ojczyzn, czyli struktury integracji opartej na porozumieniach w pełni suwerennych państw.

Odmienny pogląd uznaje, iż tradycyjne państwa są barierami integracji, która jest wszak zupełnie niezbędna dla powodzenia gospodarczego i zachowania pokoju, a nawet tożsamości kulturowej, co w kontekście uniformizacji kultury na świecie i rozprzestrzeniania się zamerykanizowanej wersji kultury masowej nie jest niedorzecznością. Funkcje państw, zdaniem zwolenników tej koncepcji, powinny się zmienić, potrzebny byłby bowiem swego rodzaju rząd europejski, który mógłby naprawdę skutecznie koordynować próby zachowania pozycji gospodarczej, politycznej, militarnej i kulturalnej społeczeństw Europy, poza tym zachowujących swą kulturową tożsamość. Państwa byłyby ogniwem pośrednim między ową „superspołecznością” europejską (Unią) i jej „superrządem” (władzami Unii) a społeczeństwami.

Ideą, którą głoszą zwolennicy zrewidowania funkcji państw w ich tradycyjnym kształcie jest **federacja**. Dla socjologa nie bez znaczenia jest tu argument, iż państwo jako instytucja jest zbyt duże i zbyt małe – za małe, by być efektywnym podmiotem międzynarodowych stosunków politycznych i gospodarczych, a zarazem za duże, by móc komunikować się na zasadach demokratycznych z obywatelami.

Można zapytać, w jaki sposób w tak radykalnie pojmowanej federacji będą organizowane procesy tradycyjnie zarządzane przez państwo. Z pewnością więc na poziomie federacji część funkcji przejmą instytucje, zwłaszcza te, które wymagają tak odległej od obywatela koordynacji, jak np. obronność lub polityka celna. Pozostałe sprawy powinny być natomiast rozstrzygane na możliwie najbliższym ludziom poziomie. Temu celowi miałyby służyć komplementarna wobec federalizmu zasada **regionalizacji**.

Generalnie decyzje byłyby podejmowane na czterech poziomach: najbliższego środowiska lokalnego (gmina), dalszego środowiska lokalnego (region), na poziomie państwa i na poziomie federacji. Kompetencje decyzyjne na szczeblu regionu sprawiłyby, twierdzą optymiści, że zapadające decyzje pozostawałyby w zgodzie z tradycją kulturową ludzi, których dotyczą. Władza regionalna lepiej rozumiałaby lokalne uwarunkowania i potrzeby, łatwiej byłoby ją demokratycznie kontrolować; w większym stopniu pozwalałoby to także demokratycznie ją wyłaniać. Niewątpliwie skoncentrowanie ważnych dla obywateli decyzji na poziomie regionu stwarza możliwości poszerzania zakresu demokracji partycypacyjnej.

Jak widać, dla federalistycznej koncepcji integracji europejskiej rzeczą niezwykle ważną jest zasada, według której w poszczególnych ogniwach władzy kumulują się konkretne kompetencje decyzyjne. Zasada ta nosi nazwę **subsydiarności** (lub pomocniczości). Oznacza ona, ujmując to w skrócie, iż decyzja jest podejmowana na takim poziomie organizacji społeczeństwa, jakiego dotyczy.

Najważniejsze przemiany porządku społecznego w Unii

Unia Europejska jest w nieustannym procesie tworzenia się pod wpływem działania wielu czynników. Do najważniejszych zaliczyłbym „rewolucję informacyjną”, która rozpoczęła formowanie się tzw. społeczeństwa informacyjnego (nie tylko zresztą w Unii). Moim zdaniem, stanowi ona główny czynnik zmian porządku społecznego, ekonomicznego, politycznego, aksjologicznego i obyczajowego.

Wprawdzie procesy te są przedmiotem bacznej uwagi i troski,³ ale ich głębokość i bezprecedensowy charakter sprawiają, iż w niewielkim tylko stopniu są one kontrolowalne. Porządek społeczny doznaje zaś, jak wspomniałem, erozji. Nie pierwszy zresztą raz w historii, przyczyną owej erozji jest postęp naukowo-techniczny. Wchodzimy już w erę społeczeństw informacyjnych, w których większa część dochodu narodowego jest wytwarzana w sferze przetwarzania

³ Por. np. tzw. *Raport Bangemanna* z 1994 r. lub rezultaty „szczytu” Rady Europejskiej w Lizbonie z marca 2000 r. przebiegającego pod hasłem „Społeczeństwo informacyjne dla wszystkich” (*Preparing the transition to a competitive, dynamic and knowledge-based economy*).

informacji. Jest to równocześnie epoka komputeryzacji, automatyzacji i miniaturyzacji. Te procesy cywilizacyjne powodują, iż potrzeba o wiele mniej rąk do pracy, a bardziej potrzebni są wysoko wykwalifikowani pracownicy. Musi to powodować poważne napięcia społeczne.

Zmienia się klasyczny układ politycznej sceny w krajach Europy Zachodniej. Wcześniej był dość prosty i pewnie dzięki temu gwarantował stabilność demokracji. Istotny podział społeczny nie przebiegał już, jak chciał Marks, według tradycyjnych klas społecznych. Społeczeństwo zdysocjowało się obecnie na dwie zasadnicze klasy: pracodawców i pracobiorców.

Dominujący wpływ w systemie rządzenia miały więc najczęściej dwie partie polityczne reprezentujące interesy tych klas. Była to najczęściej jakaś odmiana socjaldemokracji oraz jakaś odmiana partii prawicowej (np. chadecja). Jeśli ta, która akurat znajdowała się u władzy, „przesterowywała” zanadto w kierunku zgodnym z interesami reprezentowanej przez nią klasy, przegrywała następne wybory. Gdy zaś partia dochodząca wówczas do władzy, „przeregulowywała” w odwrotnym kierunku, to po przekroczeniu poziomu wytrzymałości pracobiorców, traciła szansę na następną kadencję.

Model ten, choć mocno uproszczony, działał i w istocie nadal działa, gwarantując równowagę demokracji i gospodarki. Dzięki opisanemu mechanizmowi, zaburzenia równowagi nie przekraczały tego, co jedna partia u władzy może zrobić w czasie jednej kadencji. Często też partia rządząca rozumiała, iż perspektywy na dalsze rządy zależą nie tyle od wierności głoszonym ideałom, ile raczej od pragmatyzmu i umiejętności utrzymania równowagi interesów.

Równowagę tę umacniało w wielu krajach, zwłaszcza Unii Europejskiej, istnienie partii środka, najczęściej typu liberalnego. Związane przede wszystkim z klasą średnią, gdy wchodziły do koalicji z jedną z dwóch partii podstawowych, wpływały łagodząco na cały układ polityczny, wzmacniając równowagę systemu.

Państwo w takim mechanizmie spełnia niezwykle ważną rolę, gdyż jest instytucją stojącą na straży owej równowagi. Dba więc o trwałość „społecznego kompromisu”, który jest istotą demokracji, a który w niemałym stopniu jest kompromisem między pracobiorcami i pracodawcami. Na tym w istocie polega sens tzw. państwa opiekuńczego.

Niekoniecznie państwo opiekuńcze to takie, które poprzez swój szeroki gest na rzecz pracobiorców rujnuje podstawy gospodarcze kraju. Rzecz polega na tym raczej, iż równowaga społeczna i polityczna opiera się na zrozumieniu, że pracodawcy zapewniają pracobiorcom pewne akceptowane społecznie minimum podstaw socjalnych, a pracobiorcy nie naruszają własności prywatnej i wyrażają swoje nastroje w sposób przewidziany prawem.

Siła przetargowa pracobiorców w wyniku tej rewolucji niezwykle spadła i będzie coraz bardziej nieskuteczna. Jeśli więc państwo ma stać na straży

kompromisu społecznego, wynikającego z układu sił, to dziś nie wiadomo, gdzie przebiega granica tego układu, a jeszcze mniej wiadomo, gdzie będzie przebiegać w najbliższej i dalszej przyszłości. System demokratyczny musi więc wytrzymać nową próbę sił i proces ustalania się nowego kompromisu społecznego. Proces ten obserwujemy w Europie bardzo wyraźnie od czasów rządów „Żelaznej Damy”.

W istocie też różnice między programami partii centroprawicowych i centrolewicowych nie mogą być zbyt duże, gdyż opisany mechanizm sprawia, iż upodabniają się do siebie. Z punktu widzenia beznamiętnego obserwatora, nie ma między nimi zgoła żadnych różnic. To zniechęca do całego systemu politycznego, a również do demokratyczno-liberalnego ładu społecznego. Dzieje się tak tym bardziej, iż rozbudowane programy socjalne państw bogatych nie wzbudzają wdzięczności ludu, tylko jego postawy roszczeniowe.

Wielu wyborców ma też wrażenie, iż to nie ma znaczenia, lub ma całkiem niewielkie, jak będą głosować. Nie idą więc wcale do urn, albo głosują na ugrupowania marginalne, a za to skrajne. Frustracja, która się nie rozładowuje w akcie wyborczym, znajduje ujście w różnego rodzaju ruchach społecznych i akcjach protestu, które niezwykle rozpowszechniły się w ostatnich latach. Procesy te wzmacniają postawy skrajne.

Procesy cywilizacyjne, o których była mowa dają i ten skutek, iż różnicuje się klasa pracobiorców. Z jednej strony poszerza się warstwa bezrobotnych, w tym także tych, którzy zniechęceni do systemu społecznego w ogóle, a zachęceni przez stosunkowo wysoki poziom świadczeń socjalnych, wybierają alternatywny styl życia. Nie odpowiada im też często duch konkurencji dominujący na kurczącym się rynku pracy i zmuszający do „pracoholizmu”, zapomnienia o innych wartościach niż praca, zarobek i awans zawodowy. Z drugiej zaś strony, mocną pozycję na rynku ma warstwa specjalistów, którzy są niezbędni w świecie nowoczesnych technologii, ale też niewiele ich łączy z pozostałymi uczestnikami rynku pracy. Różnica interesów sprawia, iż trudno w ramach tego samego kompromisu społecznego zadowolić wszystkich.

Istnieje więc realne niebezpieczeństwo narastania ogromnego rozwarstwienia społecznego. Może powstać monstrialna struktura społeczna złożona z wąskiej warstwy beneficjentów nowych technologii, niewielkiej, obsługującej ich „klasy średniej” i ogromnej, źle wykształconej i pozostającej pod wyłącznym wpływem kultury masowej, ubogiej reszty.

Sam mechanizm wyborów także znalazł się w wyraźnym kryzysie. Kultura masowa (której wielkie oddziaływanie jest także efektem rewolucji technologicznej), zdaniem wielu czyni z wyborów „konkurs piękności”, w którym sprawność obcowania z mediami i zdolność gromadzenia wielkich funduszy wyborczych zdaje się coraz bardziej przesądzać o wynikach. Kampania wyborcza zamienia się coraz bardziej w kampanię reklamową.

Wszystko to frustruje niemałą część obywateli, radykalizuje nastroje, sprawia, że bardzo ważny cel społeczeństwa obywatelskiego, jakim jest poczucie wpływu i znaczenia jak najliczniejszej rzeszy ludzi – czyli uczynienie z „masy społecznej” ludu, w znaczeniu jakie miało to pojęcie w starożytnej Grecji – nie jest realizowany. Chodzi tu także o kwestie podstawowego bezpieczeństwa, które z takim trudem zostało wypracowane w Europie.

Spółeczeństwo obywatelskie ma sens wtedy, gdy przynajmniej większa część „ludu” ma kompetencje do współdecydowania, inaczej roszczenia zastąpią myślenie obywatelskie. To właśnie grozi w przyszłości demokracji europejskiej. Kryzys państwa i popularyzacja idei społeczeństwa obywatelskiego mogą doprowadzić do tego, iż wielu ludzi będzie szukać swej przestrzeni społecznej i politycznej poza państwem. Jak pisała o tym Hannah Arendt,⁴ jest to prosta droga do totalitaryzmu, a w każdym razie do obniżenia jakości życia. Nie grozi to przecież w najbliższych latach, ale nieumiejętność opanowania tego kryzysu przez państwa członkowskie UE może być bardzo niebezpieczna w dalszej perspektywie, zwłaszcza jeśli nałożą się na to inne niepokojące procesy, o których tu ze względu na szczupłość miejsca nie wspominamy.

Z kolei o realnych i niekoniecznie odległych w czasie zagrożeniach mogą świadczyć reakcje na procesy globalizacji, obserwowane zwłaszcza podczas międzynarodowych spotkań poświęconych polityce lub ekonomii światowej, takich jak niedawno w Seattle lub w Pradze. Naturalnie i rewolucja informacyjna i nowe technologie, a nawet globalizacja mogą mieć zarówno bardzo negatywne, jak i pozytywne skutki. Ze względu na cele niniejszego artykułu ukazuję tutaj zagrożenia. Faktem jest jednak, że możliwość integracji europejskiej nie spełniłaby się zapewne w takim stopniu, jak ma to obecnie miejsce, gdyby nie nowe technologie i wynikająca z nich globalizacja.

Omawiane tu procesy mogą być kryzysogenne zarówno dla demokratycznego państwa, jak i dla Unii Europejskiej. Globalizacja, a w tym także integracja europejska, powoduje słabnięcie funkcji i znaczenia państwa w ogóle, a narodowego w szczególności. Dla wielu mieszkańców Unii stwarza to problem tożsamości. Naturalna potrzeba identyfikacji i tożsamości może w miarę zamierzonego słabnięcia państwa wywoływać tęsknotę za identyfikacją na poziomie nacjonalistycznym. Region może być zbyt wąskim, a Unia Europejska zbyt szerokim i abstrakcyjnym punktem odniesienia dla niezbędnej człowiekowi identyfikacji społecznej i kulturowej.

Te wielkie cywilizacyjne procesy sprawiają inne jeszcze komplikacje, takie np., że państwa i narody przestają być głównymi podmiotami światowej polityki, gospodarki i kultury. Powoduje to jeszcze głębsze rozczarowanie obywateli,

⁴ Por. H. Arendt, *Korzenie totalitaryzmu*, Warszawa 1989.

którzy czują się tym bardziej zmarginalizowani i pozbawieni wpływu na życie społeczne.

Można sądzić, iż wszystkie te niebezpieczeństwa są do rozwiązania, ale tylko wtedy, gdy są uświadamiane i powodują pozytywną mobilizację. Nie wyczerpuję tutaj zakreślonej problematyki. Chciałem jedynie pokazać, że Unia Europejska i jej społeczność przeżywa poważne problemy sama ze sobą. Perspektywa rozszerzenia Unii o kraje kandydujące, takie jak Polska, raczej tylko utrudnia sytuację, choć w moim przekonaniu jest niezbędną (a zarazem niewystarczającą) szansą, oczywiście pod warunkiem nowoczesnego i światłego rozwiązania problemów instytucjonalnych, prawnych, ekonomicznych i kulturowych. Łatwiej jednak, wbrew pozorom, będzie je rozwiązywać w Unii dużej niż małej.

Polska transformacja społeczna

Członkostwo Polski w Unii Europejskiej wymaga bardzo złożonych i szybkich procesów dostosowawczych w naszym kraju. Jednak i my mamy swoje kłopoty, które komplikują naszą „drogę do Europy”, jak to się niedokładnie, ale wyraziście niekiedy określa. Mamy i my swoje problemy z rewolucją cywilizacyjną, choć jeszcze nie tak dotkliwe jak państwa Unii. Naszym problemem najpoważniejszym jest, moim zdaniem, transformacja społeczna.

Co to znaczy? Samo pojęcie transformacji społecznej nie jest jasne. Sądę, że mimo to może być ono przydatne, jeśli pojęciem podstawowym dla analizy zjawisk transformacyjnych uczyni się pojęcie ładu społecznego. Dlaczego nie mówimy na przykład o zmianie społecznej lub o rewolucji, które to pojęcia mają dobrą tradycję w humanistyce, a może lepiej odwołać się do terminu modernizacji lub jeszcze czegoś innego? Z całą pewnością nie jest to termin zbyt dobrze osadzony w socjologii, skoro nawet w książce z transformacją w tytule⁵ nie można znaleźć definicji tego pojęcia. Współredaktor publikacji, Andrzej Rychard, powołuje się co prawda w rozdziale wprowadzającym na tzw. teorię transformacji, jednak równocześnie przyznaje, iż nie mamy też w istocie teorii samej transformacji.⁶

Mimo to nie odsyłałbym tego terminu z powrotem do nauk o elektryczności lub cybernetyki. Trzeba wszakże wiedzieć dlaczego, kiedy i w jakim sensie się go używa. Można przypuszczać, iż skoro wytworzył się taki obyczaj językowy, że zamiast zadowolić się terminami istniejącymi dotychczas, powszechnie

⁵ *Spółczesność w transformacji*, red. A. Rychard, M. Federowicz, Warszawa 1993.

⁶ *Ibidem*, s. 5.

stosuje się właśnie pojęcie transformacji, to jest ono potrzebne, określa coś, co te poprzednie nazywają niedokładnie.

Przypuszczam zatem, iż o transformacji mówi się wówczas, gdy chodzi o zmiany o przewlekłym charakterze (tak więc transformacja to nie rewolucja), które przyjmują postać wzajemnie warunkujących się łańcuchów procesów, są bardzo „rozlane” (tj. obejmują bardzo szeroki zakres zjawisk), zachodzą w sposób systemowy w wielu dziedzinach życia społecznego oraz dotyczą najgłębszych sfer życia społecznego. Jeśli jednak o transformacji mówi się wówczas, gdy zmiany nie mają charakteru rewolucyjnego, to dlaczego nie zadowolić się terminem ewolucji? Prawdopodobnie w potocznym sensie tego pojęcia chodzi również o to, iż transformacja dzieje się wolniej od rewolucji i szybciej od ewolucji, a więc jest to proces o średniej dynamice. Gdy zaś chodzi o głębokość procesów, to z transformacją mamy do czynienia wówczas, gdy zmiany dotyczą ładu społecznego.⁷

Ład społeczny jest jedną z najbardziej podstawowych kategorii stosowanych w socjologii. Określa ona to, co stanowi fundament każdego społeczeństwa. Według Jana Szczepańskiego jest to taki stan, układ, wzajemne powiązania i stosunki między procesami zaspokajania potrzeb wszystkich jednostek, podgrup, kręgów i innych elementów składowych zbiorowości, taki stan funkcjonowania instytucji oraz przebiegu zachowań jednostek, że zbiorowość jako całość istnieje, wykonuje swoje funkcje, osiąga swoje cele i rozwija się.⁸

Mirosława Marody pisze zaś, iż ład społeczny to uporządkowany i powiązany zbiór obowiązujących w społeczeństwie (formalnie i/lub realnie) reguł działania, przy czym głównymi składnikami tak rozumianego ładu byłyby: 1) normy działania oraz 2) instytucje tworzące – odpowiednio – normatywny i instytucjonalny porządek społeczny.⁹ Autorka wyróżnia więc dwa rodzaje ładu społecznego: zakładany i realizowany,¹⁰ które różnią się tym, iż pierwszy jest oficjalnie głoszony, a drugi faktycznie się realizuje.

Pojęcie ładu społecznego wywodzi swą tradycję, jak pisze Edmund Wnuk-Lipiński, z podziału dokonanego przez Herberta Spencera na społeczeństwo industrialne, samoorganizujące się od dołu i militarne, organizowane od góry.¹¹ W Polsce najbardziej znana jest typologia Stanisława Ossowskiego, który

⁷ Więcej na ten temat w: K. Wielecki, *Młodzież i edukacja po wielkiej zmianie w: Edukacja i młodzież wobec społeczeństwa obywatelskiego*, red. K. Przyszczypkowski, A. Zandecki, Poznań-Toruń 1996.

⁸ J. Szczepański, *Elementarne pojęcia socjologii*, Warszawa 1970, s.237.

⁹ M. Marody, *Sens zbiorowy a stabilność i zmiana ładu społecznego w: Rzeczywistość polska i sposoby radzenia sobie z nią*, red. M. Marody, A. Sulek, Warszawa 1987, s.113.

¹⁰ *Ibidem*, s.114.

¹¹ E. Wnuk-Lipiński, *Małe grupy w ładzie monocentrycznym w: Grupy i więzi społeczne w systemie monocentrycznym*, Warszawa 1990, s.71 i nast.

wyróżniał ład monocentryczny i policentryczny.¹² Pierwszy oparty jest na dominacji grupy, która włada całym społeczeństwem, przede wszystkim poprzez przymus; drugi zaś określa społeczeństwo złożone z wielu względnie autonomicznych grup, gdzie decyzje podejmowane są z uwzględnieniem wspólnego interesu.

Rozważania na temat ładu społecznego podsumuję wnioskiem, iż w zakres pojęcia ładu społecznego wchodzi instytucje o najważniejszym dla społeczeństwa znaczeniu. Współcześnie jest to państwo i jego centralne instytucje. Współczynnikiem ładu społecznego jest także zinstytucjonalizowany system dystansów społecznych, czyli złożona z klas, warstw i grup struktura społeczna. Pojęcie to obejmuje również podstawowe dla danej społeczności systemy wartości, zasad, norm, uzasadnień, etosów, wzorców, symboli i znaczeń – czyli kulturę.

Faktem jest, iż przebiegająca w Polsce transformacja społeczna oznacza, że zachodzą bardzo głębokie zmiany na poziomie ładu społecznego, czyli struktury społecznej, ładu instytucjonalnego i kultury. To znaczy, że zmieniają się podstawy bytu społeczeństwa.

Nie będę wchodził w szczegóły polskiej transformacji. Dla potrzeb niniejszych rozważań wystarczy, jeśli ukażemy, jak trudna jest interferencja dwóch organizmów społecznych: Unii Europejskiej i Polski, które są wstrząsane tak głębokimi, ważnymi i tak szeroko ukorzenionymi procesami.

Celem moim było również wykazać, że dzieło konieczne, z punktu widzenia interesów Unii i Polski, wymaga głębokiego namysłu, również socjologicznego. Ani nasze, ani unijne problemy nie dadzą się rozwiązać przez strusie „chowanie głowy w piasek”. Sądzę też, że rozszerzenie Unii, przynajmniej (na wstępie) o trzy, cztery państwa (w tym Polskę), może być pomocne, a nawet konieczne dla dobra obu stron. Natomiast racje oraz problemy prawne i gospodarcze nie mogą być jedynymi kryteriami decyzji, ani jedynymi sferami poszukiwania możliwości rozwiązywania kłopotów własnych i cudzych. Mamy poważniejsze problemy i poważniejsze powody do integracji niż to się ludziom skłonny do średniodystansowych prognoz wydaje.

Wspominam tutaj przede wszystkim o zagrożeniach, nie mając zresztą ambicji wyczerpać ich listy. Staram się raczej ukazać jak wiele, jak głębokich i jak bardzo szeroko ukorzeniających się problemów ma współczesny świat, a wraz z nim Unia Europejska.

¹² S. Ossowski, *Struktura społeczna w społecznej świadomości, Dzieła, t.V (Z zagadnień struktury społecznej)*, Warszawa 1968.